O własnych siłach

ORGAN SAMORZĄDU UCZNIÓW PAŃSTW. GIMNAZJUM II.
im. A. Witkowskiego, w Jarosławiu.

Redakcja i Administracja: Gimnazjum II. w Jarosławiu.
Za Redakcję: Kuźma Adolf. Opiekun pisemka profesor W. Kunisz.

ROK V. LUTY 1935. Nr. 3. (25).

W hołdzie p. Prez. Rzeczypospolitej Polskiej I. Mościckiemu.

Chmurny zimowy dzień 1 lutego.

W kościele OO. Reformatów odbywa się nabożeństwo. W głębi mrocznego kościoła, czarne kolumny młodzieży stoją w skupieniu, jej myśl uleciała daleko, by w tym uroczystym dniu złożyć Włodarzowi Państwa wyrazy czci i hołdu, by rzucić kwiat swych uczuć pod jego stopy.

Na ołtarzu palą się światła jasnym, spokojnym płomieniem, rzucając słaby refleks na młode, rozpromienione twarze.

Czasem zaintonuje ksiądz przy ołtarzu — to znowu zagra orkiestra jakąś kolędę, aż wreszcie po skończonej mszy wyrwał się z każdej piersi śpiew: „Boże coś Polskę".

Każdy wyciągnięty jak struna śpiewał z całych sił, a głos odbity od sklepienia biegł w dal, złączył się z innemi, potężniał, rósł w jeden hymn siły i pewności.

Z kościoła, w uroczystym pochodzie, który był piękną i serdeczną manifestacją, udaliśmy się do świetlicy, by wziąć udział w uroczystym poranku.

W pierwszej chwili każdy oglądał się za ławką lub krzesłem i nic go nie obchodził cały świat.

Dopiero po chwili spoczęły oczy wszystkich na portrecie, pełnego pogody Prezydenta.

Przed obrazem ustawiono odpowiednio zestawione przyrządy chemiczne mające ilustrować — symbol Jego naukowej pracy, symbol Jego zasług na polu chemji i fizyki.

Pogodna twarz Prezydenta zdała się przyciągać każdego, każdy z dziwnym lękiem wpatrywał się w portret. — Ucichło na chwilę.

Wtem z kąta doleciały mi słowa wymówione półgłosem — „trzy — cztery".

Z niepojętą siłą huknęły głosy, że aż... festony zadrżały. — Śpiewał chór.

Płynęła wartkim strumieniem pieśń na cześć Solenizanta, niosąc wieść radości, entuzjazmu i powagi zarazem.

Skończyli — zmęczony pierwszy tenor, którego najbardziej było słychać, usiadł uradowany na ławce.

Lecz szczęście mu niesprzyjało, musiał się podnieść, gdyż na podium wszedł B. B., który w słowach krótkich scharakteryzował postać Prezydenta, uwypuklając Jego zasługi położone na polu nauki.

Wszak prof. Mościcki to nietylko wielki mąż — polityk w którym skoncentrowała się potęga i moc jako w przedstawicielu naszej obecnej świetności, lecz to również wielki uczony europejskiej sławy, mogący się poszczycić mnóstwem prac naukowych.

Po dwudziesto-letniej tułaczce, w r. 1912 objął prof. Mościcki katedrę prof. politechniki lwowskiej i od tego czasu zaczyna się jego owocna praca, uwieńczona licznemi wynalazkami.

Kiedy po wojnie Polska otrzymała od Niemiec część Górnego Śląska a z nim zniszczoną Fabrykę Zw. Azotowych w Chorzowie, prof. Mościcki jako naczelnik fabryki, zużytkował swe wynalazki, i w krótkim czasie doprowadził fabrykę do niebywałej wysokości.

Uznał naród polski Jego olbrzymie zasługi, przeniknął Jego szlachetną duszę i dnia 1 czerwca 1926 r. powołał prof. Mościckiego do steru nawy państwowej, oddając Mu godność Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

I oto od szeregu lat, wierny starej dewizie rzymskiej

„Salus rei publicae suprema lex“, stoi wiernie na swym posterunku, pochłonięty całkowicie myślą o promienistej przyszłości swej Ojczyzny.

„Godzi się nam wznieść okrzyk na cześć p. Prezydenta R. P.“ — zakończył prelegent swoje przemówienie.

— „Niech żyje“! — wyrwał się potężny okrzyk z ust zebranej młodzieży.

I znowu orkiestra odegrała „Hymn“, a kiedy przebrzmiały ostatnie dźwięki, uczeń kl. I zadeklamował pełen polotu i natchnienia poetyckiego wiersz pióra prof. Sądowicza, powitany burzą oklasków.

Poranek dobiegł końca. Świetlica opustoszała tylko okrzyk „Niech żyje“ zdawał się jeszcze błądzić po kątach, szukając wyjścia.

Flo-Da kl. VIIIa.

W siedemdziesiątą drugą rocznicę powstania styczniowego.

Czasem w dniu uroczystości państwowych lub narodowych można spotkać staruszka w granatowym mundurze, oficera. Tym napotkanym staruszkiem jest nie kto innny jak człowiek, który brał czynny udział w powstaniu styczniowem.

Mimowoli na widok powstańca, budzą się w każdym człowieku myśli i refleksje, dotyczące powstania. Powstanie było pragnieniem nurtującej głęboko społeczeństwo polskie, myśli niepodległościowej.

Atmosfera ta trwała krótko i przygniatała społeczeństwo polskie bezpośrednio po powstaniu i na kilka lat później.

Wkrótce, przytłumione tętno serc polskich uderzyło miarowo, a tak nieszczęśliwy finał ruchu niepodległościowego, utrwalił w wierze całe społeczeństwo, że musi przyjść świetlana chwila wolności.

Tym razem zaczyna od innych spraw i rzeczy, które w przyszłości miały dać wolność. Podnoszenie oświaty, wytrwała praca na ugorach analfabetyzmu, a z niem budzenie ducha narodowego, oto początek pracy na niwie narodowej.

Pod uderzeniem knuta moskiewskiego, wrzała praca niepodległościowa, nie konspiracyjna czy zbrojna, lecz praca organiczna, praca dla własnego narodu.

Budowanie kultury rolnej i handlowej, wreszcie tworzenie przemysłu rodzinnego, oto zasługi powstańców i nowy kierunek ich pracy. Oprócz tych niejako materjalnych korzyści, naród polski odzyskał dawną moc ducha, którą zawdzięcza również powstańcom.

Tajgi i kopalnie sybirskie nie zdołały wyzuć Polaków z rzeczy najświętszej, miłości Ojczyzny. W takim stanie rzeczy, przetrwał naród polski aż do wojny światowej.

Tradycję i rolę powstańców, przejęły na siebie Legjony, które rzuciły się w chaos wojenuej pożogi, aby wskrzesić niepodległą Polskę.

My, którzy żyjemy w Wolnej i Niepodległej Polsce, mamy do zawdzięczenia powstańcom bardzo wiele, albowiem oni przyczynili się pośrednio do odzyskania Niepodległości, krzepiąc duchem naród polski w ciężkich i smutnych latach niewoli.

W dzisiejszą więc rocznicę podnosimy ich wielkie zasługi około Niepodległości i składamy im głęboki hołd.

Trybalski J. VIIIa.

Dawne zwyczaje wigilijne.

Według opowiadań starych ludzi.

Gdy dniało, wyglądano w każdym domu przybycia chłopa lub żyda, z powinszowaniem „Wesołych Świąt“, gdyż był on zwiastunem szczęścia w przyszłym roku.

Kobiety w tym dniu nie wychodziły, by nie wnieść nieszczęścia w dom sąsiada.

Przez cały dzień wszyscy pościli, a niektórzy to wogóle nic nie jedli.

Gospodyni gotowała dwanaście potraw, na pamiątkę dwunastu apostołów.

Kiedy na ziemię zaczął spływać wieczorny mrok, gospodyni brała dużą, glinianą miskę, wrzucała do niej monetę,

nieco siana a następnie nalewała wody, w której myli się wszyscy.

Z chwilą, gdy zabłysła pierwsza gwiazda, gospodarz ubrany w białe lniane szaty, jak i wszyscy domownicy, przynosił do izby słomę, snopy zboża.

Wchodząc, pukał w drzwi trzy razy, tak jak niegdyś św. Józef i N. M. P., szukając noclegu i mówił, „Niech będzie pochwalony J. Chr.“ — domownicy zaś odpowiadali chórem — „Na wieki wieków Amen“.

Ustawiwszy w każdym kącie snop zboża, (żyta, pszenicy, jęczmienia i owsa) rozścielał na ziemi słomę a na stół kładł nieco wonnego siana i zaścielał obrusem.

Gospodyni kładła opłatki, drewniane łyżki i zapalała świecę.

Wszystko było gotowe, więc cała rodzina uklękła do pacierza, a następnie zasiadano do „wieczerzy“.

Gospodarz łamiąc się opłatkiem najpierw z żoną a następnie z innymi, życzył „szczęścia, zdrowia i wszelkiej pomyślności“.

Niedługo to trwało, gdyż każdy spoglądał łakomie na stół, gdzie stał barszcz i żytni chleb.

Wszystko znikało jak kamfora, gospodyni tylko przynosiła nowe miski.

Po barszczu podawała „kutię“, kwas z grzybami, kapustę, pierogi, rybę z olejem, kaszę hreczaną i jaglaną, suszone gruszki a wreszcie fasolę przeważnie ze śliwkami.

Po wieczerzy gospodyni wkładała łyżki do snopa żytniego, a to w tym celu, by się bydło nie rozbiegało na pastwisku.

Tymczasem gospodarz zbierał resztki potraw do glinianej miski, które rozdzielał wraz z kolorowym opłatkiem, bydłu.

Dokonawszy tego, wracał do domu i usiadłszy na słomie z całą rodziną, zaczynał kolędować.

Z każdej chaty wydobywały się słowa kolędy „Anioł pasterzom mówił“, które czasem potężniały, to znowu cichły by za chwilę ze zdwojoną siłą wybuchnąć.

Zaledwie przebrzmiała ta kolęda, już zaczynano „Wśród nocnej ciszy“, „Pójdźmy wszyscy“ i inne.

I długo brzmiały wesołe głosy, aż o północy przerwał je spiżowy ton dzwonu, zwołując wszystkich na pasterkę.

Starszyzna na ten głos spieszyła do kościoła, dzieci zaś udawały się do obory, gdyż w tej chwili nawet i bydło rozmawia między sobą.

I długo tam siedziały wsłuchując się z zapartym tchem w każdy pomruk zwierząt, aż rodzice wróciwszy z pasterki wypędzili je spać.

Dom powoli ucichał, wszyscy zasypiali „snem sprawiedliwych“, jedynie gospodyni nie kładła się mimo utrudzenia, bacząc, by się jej len na polu nie „wylęgał“.

Mazurkiewicz Wł. kl. I.

Wierzenia i zabobony ludowe

związane ze świętami B. Narodzenia.

Szare jest życie ludu polskiego, pozbawione uroku dla tego, który patrzy na nie zdala, lecz gdy się bliżej przyglądnie, gdy uchyli rąbek jego tajemnicy, zobaczy tam skarbiec legend, baśni i przesądów, które jak tajemnicza latarnia czarnoksiężnika - nęci, pociąga, przykuwa.

Ileżto uroku i romantyzmu zawierają zabobony związane ze świętami B. Nar., które chciałbym chociaż pobieżnie opisać.

W dniu wilji, chociaż jeszcze mrok gęsty zalega ziemię, we wsi panuje ożywiony ruch.

Psy ujadają zawzięcie, goniąc często przesuwającą się między opłotkami czarną sylwetkę mężczyzny, która kieruje swe kroki do najbliższego domu.

Istnieje bowiem wśród ludu przekonanie, że mężczyzna wnosi do domu szczęście, kobieta zaś, która pierwsza przyjdzie – nieszczęście.

Tymczasem mrok rozprasza się, kryje się w głębi lasów i wieś zwolna cichnie, jedynie w domu krzyk i hałas.

Dzień minął jak jedna chwila i na bladem jeszcze nie-

bie ukazała się gwiazda jedna, za nią druga, dziesiąta i roje innych, które wkrótce wyhaftowały olbrzymi namiot niebieski.

W chatach ucicha powoli i małe izby zalewa jasne światło, które przeciska się przez okna ścieląc się najpierw jasną, później coraz to ciemniejszą smugą, aż wreszcie rozpływa się w cieniach grudniowej nocy.

Cała rodzina siedzi przy wigilijnym stole, każdy poważny (by takim być cały rok) trzyma swą łyżkę, by być silnym.

Gospodyni tylko nie siada, lecz donosi miski względnie talerze pełne dymiącej strawy i stawia je na opłatku.

Kiedy talerz zostanie opróżniony, patrzy czy opłatek przylepił się, czy nie.

Widząc, że opłatek przylepił się do talerza wykrzykuje uradowana — „Będzie urodzaj".

Kiedy jakiś gość przyjdzie, gdy wieczerza ma się ku końcowi, przepowiadają mu krótkie życie.

Po skończonej wieczerzy dziewczyna lub chłopiec wiąże skwapliwie łyżki, by się bydło na pastwisku nie rozbiegało.

Tymczasem dorosłe dziewczyny wychodzą na podwórze i dzwonią łyżkami, słuchając, w której stronie odezwie się pies, stąd bowiem ma nadejść jej przyszły mąż.

W domu rozbrzmiewa uroczyście „Anioł pasterzom mówił", gdy jednak ucichnie, często w niektórych wioskach jak n. p. w Rokietnicy, da się słyszeć głos kwoki.

To gospodyni wlazłszy pod stół, naśladuje kurę wysiadującą pisklęta, by na wiosnę mieć ich wiele.

Gospodarz pragnąłby odgadnąć tajemnicę całego roku, więc kraje cebulę na dwanaście części (łupek), z których każda oznacza jakiś miesiąc i posypuje je solą.

Jeżeli sól przez noc się rozpuści, to dany miesiąc będzie „deszczowny", jeżeli zaś nie, to „suchy".

Gospodarze chcąc odgadnąć ile kóp zboża będą mieć w przyszłym roku, rzucają po wilji garście słomy w pułap i za obrazy.

Źdźbła wbijają się w szczeliny, a ich ilość, ma oznaczać ilość kóp zboża.

Tego samego dnia jest zwyczaj obwiązywania drzew powrósłami, lecz w różnych miejscowościach, przybrał różną postać.

N. p. w Żołyni przychodzi gospodarz do nierodzącego drzewa i ciągnąc za gałęzie mówi — „Bóg się rodzi, a ty draniu nie rodzisz".

W Mikulicach idzie do takiego drzewa dwóch mężczyzn z których jeden ma siekierę.

Jeden chce ściąć drzewo, lecz drugi stojąc pod drzewem i udając skruchę, mówi w imieniu drzewa:

— „Ach daruj mi życie, ja na wiosnę pokryję się kwieciem i już będę rodzić owoce".

Wzruszony tem mężczyzna rzuca siekierę, a obwiązuje drzewo powrósłem.

I wiele jeszcze można przytoczyć podobnych czynów, które budzić mogą na obojętnych pusty śmiech, lecz dla wieśniaka są czemś wielkiem, mającem olbrzymie znaczenie.

W obecnej chwili podobne przesądy i zabobony krążą między ludem jak rój much, lecz coraz bardziej słabnie ich głos, oddalają się, bledną, aż wreszcie rozpłyną się w świetle dzisiejszej kultury.

Już zwyczaje świąteczne uległy znacznej zmianie, świat bowiem kroczy ciągle naprzód.

Zwyczaje obecne są przeważnie powierzchownie znane, warto więc rzucić okiem wstecz i poznać, jak obchodzono święta B. Narodzenia przed kilkudziesięciu laty.

Z tem zaznajomi nas następny artykuł.

Opracował na podstawie kwestjonarjuszy
Floda kl. VIIIa.

W górę serca!

W górę serca! choć kryzys szaleje,
Choć się kieszeń nicością rozdyma,
Chociaż czapka i mundur drożeje
Tak być musi nato rady niema.

W górę serca! Życie to nie żarty;
Choć do skóry dobiera sie zima
Sprzedaj spodnie, a kup sobie narty,
Tak być musi nato rady niema.

W górę serca! Lećmy ponad chmury,
Chociaż ciasną staje się nam ziemia
I choć blisko już tak do matury —
Tak być musi nato rady niema.

W górę serca! Choć wiatr w oczy wieje,
Mróz i zimno niech nam serc nie zmienia
Naprzód wiara, choć kryzys szaleje —
Tak być musi nato rady niema.

„Ano“ VIIIa.

Nasz Opłatek.

Opłatek! Przez parę dni był on na ustach wszystkich kolegów I-ej i II-ej klasy.

Gorączkowe przygotowania zakończyły się odpadnięciem z programu sztuczki i koncertu Trybalskiego na flaszkach.

We czwartek przed rozpoczęciem opłatka, wrzało na korytarzu jak w ulu. Ja sam szepcząc pocichu słowa mojego przemówienia, byłem w najwyższym stopniu podenerwowany.

Wreszcie wpuszczono nas na salę. Szedłem na moje miejsce jak skazaniec. Gdy muzyka odegrała dwie kolędy wstałem. Daremnie podczas całego przemówienia usiłowałem zmienić głos. Z oczyma wlepionemi w gablotę ze sztandarem, mówiłem zdanie po zdaniu i o zgrozo! Przy końcu mowy, w miejscu w którem się zawsze zacinałem, stanąłem. Stwierdziłem wówczas, że mój sufler mimo okularów ma przykrótki wzrok, więc zwichnąłem sobie prawe oko, zerkając do trzymanej pod stołem mowy. Wreszcie skończyłem, siadłem, począłem za przykładem moich kolegów, napychać się bułkami i śpiewać kolędy.

Przemówienie księdza Katechety, bardzo się nam podobało. Umieszczona na scenie szopka, była bardzo ładna i oryginalna. Przy niej to wygłosił Mieszczuk z kl. II wiersz łączący się z odczytaną przez naszego kolegę „Wigilja w okopach". Dla urozmaicenia, zagrali nam koledzy z kl. II-ej na mandolinach.

Jako następny punkt programu, była wesoła orkiestra, której produkcje, rozśmieszuły zebranych kolegów. Gdy orkiestra gimnazjalna odeszła, bawiliśmy się w gry towarzyskie.

Na ostatek największa objętość kl. I-ej kolega Trybalski, osmarował w zabawie swoją pulchną twarz sadzą, ku uciesze zebranych.

Chwile spędzone na Opłatku upłynęły szybko i w miłym nastroju rozeszliśmy się do domu, aby jak wyraził się jeden z naszych kolegów „zasnąć snem sprawiedliwego".

Sobolewski Antoni kl. I.

Sprawozdanie z pobytu na kursie „Straży Przedniej".

Jako członek zespołu „Straży Przedniej" działającej na terenie naszego gimnazjum i poza gimnazjum, zostałem wysłany przez władze Organizacji na kurs organizowany przez Okręg Lwowski „Straży Przedniej". Kurs ten miał odbyć się w Starym Samborze i miał trwać od 3-go do 12-go stycznia 1935 r. Wyekwipowany należycie przyjechałem do Starego Sambora wieczorem 2-go stycznia wraz z innymi uczestnikami kursu, którzy jechali także tym pociągiem.

Na stacji czekali już na nas Obywatele, którzy przybyli wcześniej od nas i wśród powszechnej wesołości i rozmów okraszonych obficie dowcipami na temat przebytej drogi i naszych kursowych pomieszczeń, ruszyliśmy w stronę tychże. Po przybyciu na miejsce okazało się, że członkowie zespołów męskich zostali umieszczeni w szkole powszechnej

żeńskiej, zaś zespoły żeńskie w szkole męskiej położonej obok. Po załatwieniu wszelkich formalności zostaliśmy rozmieszczeni tymczasowo w salach szkolnych. Bardzo szybko wytworzyła się pomiędzy wszystkimi Obywatelami atmosfera prawdziwie „strażowa", polegająca na wzajemnem zaufaniu i przyjaźni. Dzięki umiejętnemu rozmieszczeniu uczestników kursu każdy z nas miał możność zawarcia licznych znajomości z członkami zespołów „Straży Przedniej" istniejących na terenach różnych szkół.

Pierwszy dzień pobytu na kursie odbył się bez zajęć programowych z powodu opóźnienia części uczestników co zdaje się należy przypisać nieszczególnemu połączeniu kolejowemu. My jednakże zapełniliśmy czas zwiedzaniem Starego Sambora i wycieczkami na szczyty okolicznych wzgórz porośniętych lasami jodłowemi, które pokryte właśnie opadłym pierwszym śniegiem przedstawiały bardzo piękny widok.

W dniu następnym zaczęły się zajęcia programowe, polegające na omówieniu i przedyskutowaniu różnych tematów dotyczących spraw Organizacji, oraz pracy w niej. Rozmaitość tych tematów i umiejętne przeprowadzenie dyskusyj przez Obw. Instruktorów, przyczyniły się do wykształcenia i rozszerzenia światopoglądu uczestników, przygotowując ich do owocnej pracy w zespołach.

Miło i szybko płynęła praca przeplatana spacerami w piękne okolice Starego Sambora.

Szybko też nadszedł dzień 12-go stycznia kończący nasz pobyt na kursie. Z żalem też żegnał każdy z nas Stary Sambor, pocieszając się jednakże myślą, że na obozie letnim spotkamy się znowu. *Ludwik Bartak kl. VIb.*

Wpływ sportów na kształcenie charakteru.

Etapy w rozwoju sportu były różne. W dobie obecnej weszliśmy na drogę racjonalnego rozwoju.

Sporty są popierane przez wszystkie niemal państwa, olimpjady urządzane są już przez cały szereg lat. Sport nie-

tylko jest równoważnikiem, którego szukają ludzie pracujący umysłowo, lecz jest to sposób uzyskania sprawności fizycznej i piękna cielesnego, to droga wyrobienia siły woli, zimnej krwi, przedsiębiorczości, zaufania we własne siły i szybkości orjentacji.

Z punktu widzenia interesów państwa sport jest przygotowaniem do zawodu żołnierskiego, należytem przygotowaniem do obrony państwa. To pierwszem jest jednak, że siła fizyczna i duchowa jednostek stanowi w przeważnej mierze o sile państwa.

Terenem sportów są góry, niziny i wody rodzimego kraju oraz boiska sportowe (względnie hale sportowe w zimie, których brak na terenie Jarosławia daje się dotkliwie odczuwać).

Nieodzownym, a życiodajnym dodatkiem sportów jest słońce i czyste, świeże, powietrze.

Wyliczanie rozmaitych sportów byłoby niepotrzebnem zabieraniem czasu czytelnikowi. Zwróćmy jednak na niektóre uwagę. Narty, jako jeden z najpiękniejszych, zwany królewskim sportem, prowadzą nas w tereny górzyste, o których zimowem pięknie nie wiedzą piecuchy. Na smerekach leżą grube łapy okiści. Słońce, odbite od skrzącej bieli śniegu, opala na bronz twarze.

Pod podmuchem wiatru unoszą się wstęgami pyłki śniegowe, jak „dymy z niewidzialnych kadzielnic". Narciarz mknie jak strzała w białym puchu. Na skoczni zaś, narty zamieniają się w skrzydła, Narciarz szybuje jak ptak — (choćby dtatego, że we wstępnych naukach fruwa raczej niż jedzie początkujący podobnie jak ten „derkacz w trawie"). Narty są ćwiczeniem wszechstronnem. Prócz nóg pracują i ręce trzymające kijki, w sposób podobny do wioślarstwa. Jak narty wpływają na rozwój charakteru, chyba zbytecznie mówić.

Czyż może być słabym człowiek, który się ćwiczy w zdobywaniu szczytów?

Pod względem wszechstronności ćwiczenia fizycznego może się z nartami porównać jedynie pływanie.

Jazda zaś na lodzie wyrabia grację i pewność ruchów. Istnieje również świetna gra na lodzie — hokej, uprawiana tak bardzo przez młodzież naszego zakładu.

Saneczkarstwo, sport wymagający stosunkowo mało wysiłku fizycznego, znajduje się u nas dopiero w początku.

Poprzestaniemy na razie na tym wspomnieniu o sportach zimowych. Jak wszędzie indziej, tak i w sporcie konieczne jest jednak zachowanie umiaru. Nie sport dla sportu, lecz sport dla pożytku — oto zasada.

Interesujmy się sprawozdaniami z zawodów sportowych. Nauczmy się je rozumieć. Miejmy przekonanie, że z reguły rekordy osiągają najsilniejsze charaktery zdolne do poświęceń i wielkiej pracy. Dewizą zaś w samowychowaniu niech będzie „zbudowanie silnego jak stal charakteru".

Hoff kl. VIIIa.

Skok narciarza.

Śnieg — Czar zimowego miesiąca,
Słońce skąpo spogląda przez chmury...
Skocznia wysunięta w biały pył aury.
Skok — narciarz ledwie ziemię trąca,
Wbija się w górę —
wspina się do słońca...
Naprężone muskuły —
nartą robi młyńca.
Zakręt. — Ziemia tuż, tuż błyska.
Zleciał lekko, w śnieg zarył swe nogi
Stanął. — Promień słońca
oświetlił go błogi,
Śnieg. — Czar zimowego miesiąca. —
Narciarz po skoku śnieg z nart strąca...

„M. — Cz. — K" kl. V.

Kronika.

Sprawozdanie z działalności Samorządu. W roku bieżącym, Samorząd Uczniowski postanowił pracować nad dokładną realizacją powziętych planów.

Pierwszą sprawą, którą zajął się Samorząd było uregulowanie pracy we wszystkich gminach klasowych. Specjalni delegaci kontrolując protokoły z zebrań uczęszczają również na zebrania przyglądając się pracom samorządów klasowych. W dniu imienin p. prez. Ignacego Mościckiego, Samorząd urządził uroczysty poranek, na który złożyły się produkcje chóru, orkiestry i deklamacja. Pięknie i pomysłowo urządzona dekoracja na ten poranek, przedstawiała bardzo plastycznie kierunek pracy, na polu której tyle zasług położył p. prez. Mościcki.

W ostatnim czasie Samorząd podjął się przeprowadzeniem zbiórki pomocy naukowych dla biednych dzieci na Polesiu. Dotychczas zbiórka przyniosła wiele książek do czytania i nauki, oraz kilka małych ubrań.

Staraniem Sam. Ucz. odbyła się dnia 16-go lutego zabawa taneczna z udziałem uczenic Gimnazjum żeńskiego i Seminarjum, oraz delegatów poszczególnych szkół średnich.

Sprawozdanie z działalności sekcji polonistyczno-historycznej. W końcowych miesiącach pierwszego okresu roku szkolnego 1934/35 sekcja polonistyczno-historyczna odbyła 2 zebrania normalne, na których zostały wygłoszone referaty:

1) Oleśnicki i Zamojski jako wodzowie stanu

2) Kościuszko, Mickiewicz, Piłsudski, jako bojownicy idei niepodległości.

Dotychczasowa praca sekcji, nie osiągnęła tego poziomu jaki przy normalnym tempie pracy osiągnąć należało. Ważną tego przyczyną jest brak większego zaiteresowania się ogółu uczniów tą dziedziną pracy, dającą jednak miłośnikom literatury i historji dziejów wielkie możliwości działania. Należyte zrozumienie sprawy oraz tendencje zgodnej współpracy, przyczynią się niechybnie do zwiększenia ilościowego stanu sekcji, a zarazem do rozbudzenia silniejszego tętna życiowego organizacji, stawiając jej stan umysłowy na należytem poziomie.

Koło krajoznawcze. Koło do wytkniętego celu zdąża konsekwentnie.

Poznać życie ludu, cały kraj, oto wytyczne naszej pracy.

Celem poznania życia ludu, Zarząd Koła rozdał kolegom zamiejscowym kwestjonarjusze, dotyczące zwyczajów ludowych związanych ze świętami B. Narodzenia.

O dużem zainteresowaniu się tą sprawą świadczy liczba wypełnionych kwestjonarjuszy.

Z kl. I. wypełnili: Doroba Marjan, Mazurkiewicz, Pelczar, Strojnowski, Wąsik.

Z kl. II Kłak, Hawro.

Z kl. V. Łańcucki, Kopecki, Puzio, Tworek, Wielgosz, Ciupa, Vańka.

Z kl. VI. Szpetnar, Müller, Kozij, Półmis, Cwykiel, Pilch.

Z kl. VIII. Michna Jan, Pasionek Jan, Fedak Stefan, Pawłowicz Stefan.

Z ramienia Koła wygłosił p. prof. Eile dnia 19/I. odczyt p. t. „Handel Polski w gospodarce światowej".

Dnia 26/I. miał odczyt p. prof. Papiermann p. t. „O renesansie w ogólności i w Polsce".

W najbliższym czasie zostaną wygłoszone referaty:

a) „Stare zamki i grody we wschodniej Małopolsce". p. prof. Skarbowskiego.

b) „Czarnohora" p. prof. Mayra.

c) „Kaukaz" p. prof. Nosowiczowej.

Wszystkie wykłady będą ilustrowane zdjęciami.

Jerzy Schmidt.

Koło Szkolne L. O. P. P. im. Żwirki i Wigury Gimn. II. Dnia 7/XII 1934 odwiedził „modelarzy" instruktor modelarstwa lotniczego „Wojew. Koła L. O. P. P. Tadeusz Jakimowicz, który udzielił praktycznych wskazówek z zakresu modelarstwa lotniczego i zachęcił modelarzy do dalszej wytrwałej pracy.

Dnia 8/XII 1934 odbyły się próbne loty dwóch szybowców urządzone przez Sekcję Szybowcową przy Pow. Komt. L. O. P. P. Próby te wypadły pomyślnie. Lotów próbnych dokonywali: instruktor szybowcowy p. Jakimowicz Tadeusz, absl. Gimnazjum II-go Lis Edward i nasz kol. Pęcherski Paweł ucz. kl. Va.

Przy końcu grudnia skarbnik kol. Brilant E. przedło-

żył Komitetowi Pow. L. O. P. P. preliminarz budżetowy na rok 1935, zaś sekretarz kol. Pęcherski Paweł, plan pracy koła na rok 1935.

W miesiącu tym odbywały się nadal wykłady O. P. G.

W styczniu 1935 roku t. j. po ferjach Bożego Narodzenia przystąpiliśmy do dalszej pracy. Za zadanie postanowiliśmy sobie wykonanie kilka modeli szybowcowych i redukcyjnych.

Ognisko - Gimnazjum II. 1 : 0 (0 : 0, 1 : 0, 0 : 0). Dnia 3 lutego odbyły się na „Stadjonie Wojskowym" zawody hokejowe między drużynami „Ogniska" i Gimn. II-go.

Zawody zakończyły się nikłem zwycięstwem drużyny Ogniska, która uzyskała jedyną bramkę w drugiej tercji.

Gra naogół wyrównana z lekką przewagą drużyny gimnazjalnej, w której niestety zabrakło strzelca.

Na wyróżnienie zasługuje w drużynie pokonanej obrona, która w drugiej połowie trzeciej tercji grała bez kiji!!!

Reklamowany kolega Jurek, wypadł nadspodziewanie słabo.

W drużynie Ogniska wyróżnił się Gregor, który jednak grał za ostro.

Mimo ładnej pogody publiczności mało. Sędzia słaby, niezdecydowany.

Szkoły polskie zagranicą. W bieżącym roku szkolnym została w tutejszym Zakładzie. podobnie jak w roku minionym zorganizowana akcja opieki nad szkołami polskiemi zagranicą. Z początkiem grudnia 1934 r. Samorząd szkolny wysłał pod adresem „Sekcji szkolnej" Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy Warszawa Mazowiecka 1, trzy paczki książek po 20 kg. Dnia 31 stycznia odbył się poranek, na którym p. prof. Marja Nosowiczowa przedstawiła młodzieży w krótkim referacie położenie naszego szkolnictwa zagranicą i zachęciła gorąco młodzież do zbiórki na Fundusz Polaków z Zagranicy. Zbiórka urządzona w pierwszych dniach lutego przyniosła 38 zł. Kwota powyższa została wysłana przez Dyrekcję do Światowego Związku Polaków z Zagranicy.